

Gdzieś zawieszony, na wysokim piętrze, wierszem próbował pisać.

Nie wiedział czemu.

Ślinił ołówek, zdmuchiwał kurz z klawiatury, w ekran patrzył uważnie, kartkę ścisnął, aż namokła cała od potu.

Lecz wiersz nie przychodził, nie rodził się, z niebytu nie powstawał.

Dumał zawzięcie nad treścią, rymy układał w głowie, pragnął choć kilka wersów ułożyć, jak nowe życie się tworzy.

Nic z tego nie wyszło. Nic nie miał. Kartka zmietolona i pusta, na ekranie biała poświata. Ołówek spadł pod stół, ani myślał go podnosić.

Jak upadł, tak niech leży.

Wstał na chwilę od biurka, podszedł do okien. Przed nim światła miasta. Pomarańczowe kropki, ciapki, mieszkania, biura, cokolwiek z człowiekiem w środku.

Może na wiersz nie pora? Brak rymu to żadne usprawiedliwienie.

Zapragnął zdrzemnąć się, sen wybawi, sen zmieni nastawienie.

Już mościł sobie posłanie w fotelu, układał ciało w odpowiedniej pozycji, zgasił górne światła, lampkę le-dową z marną poświatą tylko zostawił.

I wówczas zadzwonił telefon. Muzyczka wpierw cicha, nieśmiała, zaczęła rozbrzmiewać donośnie, nie-znośnie i boleśnie.

Musiał odebrać, nie było innego sposobu, by uciszyć hałas. Gdyby nie podniósł umownej słuchawki, by-łyby kolejne nieodebrane połączenia. A potem morze wyrzutów.

- Gdzie jesteś? - warknął głos w słuchawce. Był kobiecy, wyrazisty.

- W pracy siedzę. Gdzie mam być? - zapytał i pożałował oschłości.

- W moim domu masz być - po krótkiej chwili poprawiła łagodząco - W domu przy mnie.

- Jestem przy tobie myślami. Wiersz piszę.

- O mnie? - pomyślała odruchowo. Coś ją jednak tknęło - Przeczytaj mi.

- Nieskończony - skłamał. Kłamał, że pisze, a przecież nie zaczął nawet. Zabrakło wszystkiego. Sił, zdol-ności, pomysłu, weny twórczej. Nie mógł zdradzić się, że nie wiedział o czym pisać. Tematu też nie mógł znaleźć. Myślał bardziej o rymach. Swoisty - zwalisty, minerały - oddały, czarniutko - cichutko, nocka - srocza. Marne te rymy, bardzo marne.

- Nic nie szkodzi. Przeczytaj co masz.

Cisza zapadła. Poległ na całej linii, bo jak teraz wyrwać się z kłamstwa. Sam siebie oszukiwał, nie tylko ją. Zamknął oczy i oddychał do słuchawki. Słowa same przyszły.

- "

Nasza samotność jest zbyt silna

Za mocno rozszczepieni, staliśmy się pokruszeni.

Jak figurki kredowe, a to ponad moje siły.

Za oknem mam miasto z punktami-światłami

To nie jest nasze życie. Nie znam tych co palą ogniska.

U siebie zgasilem.

W odkrytej ciemności spaceruję ostrożnie jak ślepiec.

Wiesz, że nic nie wyczuwam i nic nie słyszę?

Nie cierpię, nie kocham. Nie martwię się niczym.

Zapytasz czy tęsknię, zawsze przecież pytasz.

Ja odpowiem kłamstwem, że nie, że nigdy nie tęskniłem za tobą.
Lecz ty nie słuchasz wówczas, bo odpowiedź jest nieważna.
Ważne jest tylko to, bym przyszedł do ciebie.
Dopiero wtedy nasza samotność nabiera sensu

"

- To nie jest wiersz - powiedziała przytomnie, ale zaraz ugryzła się w język. Nie chciała zepsuć chwili. Ona też tkwiła w ciemności, z migoczącymi światłami na zewnątrz. W oddali płynęła rzeka czerwonych i białych światła aut.

- Wiem. Nie mogę pisać wierszy, nie mam do tego zdolności - odpowiedział ze smutkiem. Ulżyło mu, gdy to z siebie wyrzucił. Nie musiał się starać, zamęczać. Gdyby nawet napisał ten cholerny, rymowany tekst to i tak niewiele by się zmieniło. Wiersze powinni pisać tylko ci, którzy nie pragną ich. Pożądać wiersz? Absurd kompletny!

- Przyjedź do mnie. Dzisiaj jestem sama.

- Nie ma go? - upewniał się. Bał się tamtego człowieka. Był nieobliczalny. Zły.

- Wyjechał. Wyleciał do innego kraju. Nie wróci przed piątkiem.

- Jest wtorek.

- No właśnie. Jest wtorek.

- A inni?

- Jacy inni?

- No wiesz, ci co mają oczy. Mogą donieść.

- Jego to nie interesuje. Już ci to tłumaczyłam. On mówi, że jest ze mną, tylko gdy jest ze mną. Jak wyjeżdża to nie dzwoni, nie śle tęsknych esemesów. "Jak mnie nie ma to mnie nie ma, bejbi", mówi.

- Zostaw go.

- Oszalałeś? Przecież wiesz jaki jest. Czym jest - dodała cicho, nerwowo - Ja chcę w spokoju przeżyć resztę dni.

- Przepraszam. Takie rozmowy nie mają sensu. Tylko się męczymy nimi. Obiecuję, że przyjadę dzisiaj.

- O której? - pytanie było konkretne. Tak jakby to miało jakieś znaczenie. "Przecież to bez różnicy!", prawie zezłościł się w myślach.

Pauza. Trwała za długo, poznał po głosie.

- Dobrze. Będziesz jak będziesz.

- Bo jak mnie nie ma to mnie nie ma? - próbował zażartować.

W słuchawce martwa cisza.

- Pół godziny. Daj mi pół godziny i ruszam do ciebie! - starał się naprawić entuzjazmem.

- Czekam. Bardzo czekam - wyczuła więcej zobowiązania niż chęci, ale nie chciała być sama.

- Ja ciebie też bardzo - odpowiedział w ich wspólnym języku.

Rozłączył się. Wyłączył komputer i zgasił lampkę. Pragnienie wiersza zniknęło w migających światłach miasta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

alea, dodano 25.02.2017 09:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.